

Pielgrzymkowy duch...

Trudno sobie wyobrazić sierpień bez pielgrzymek. Ale o naszej - tarnowskiej pielgrzymce - napiszemy w kolejnym numerze Naszego Kościoła. Dzisiaj tylko pielgrzymkowy wiersz. Natomiast pójdziemy pielgrzymim szlakiem do Santiago de Compostela oraz do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Ludzie drogi

Buddyści i chrześcijanie, Niemcy i Polacy, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy... Łączy ich droga i to, co z nią związane: starte buty, bolące nogi i cel – **Santiago de Compostela**. Do tego hiszpańskiego miasta pielgrzymi wędrują od średniowiecza. Według legendy jest tam grób św. Jakuba. Aby tam dotrzeć, wystarczy wyznaczyć termin, zdecydować o liczbie kilometrów do pokonania, spakować plecak i samotnie bądź z towarzyszem drogi wyruszyć na szlak oznaczony przez żółte strzałki i muszle. A potem zmagać się ze sobą, rozmyślać, zachwycać się przyrodą i spotykać niesamowitych ludzi. Bo choć droga może być wspólna, tak naprawdę każdy pokonuje ją na swój własny sposób.

Piese tournee z plecakiem

Marta – długie, siwe włosy wystające spod beretu, uśmiech, dobrotliwe spojrzenie zza szkielec okularów i palce ślizgające się po strunach harfy. Ta harfa właśnie towarzyszy Marcie w drodze, którą przerywają koncerty w miejscach związanych z ulubionym kompozytorem kobiety. Na koncertach Marta zna się dobrze, bo od trzydziestu lat jest zawodową harfistką. Teraz tylko scena jest inna i publiczność różni się od tej z filharmonii. Zamiast pań w ciemnych sukniach i panów w garniturach, muzyki słuchają obdarci pielgrzymi i zaciekawieni przechodnie. Gdy koncert się kończy, Marta gra dalej, tylko już nie na harfie. Wstaje i wygrywa ciągle tę samą melodię – dźwięk kroków i stukot kół wózka po kamienistych, górskich ścieżkach Hiszpanii. A w wózku harfa cichutko czeka na kolejny występ. I tak od wielu tygodni, od chwili wyjazdu z rodzinnego Teksasu.

Jak w szwajcarskim zegarku

Zegarki to specjalność Patricka, który mieszka w Szwajcarii i pracuje w firmie produkującej czasomierze. Niestety w życiu nie wszystko jest jak

Niby nieznanymi, a niezapomniani

Ludzie – pracownicy fizyczni i intelektualni, pochodzący z różnych krajów i żyjący w różnym stanie. Zwykli, szarzy, w innych okolicznościach nie wyróżnialiby się z tłumu, prawdopodobnie nigdy by się nie spotkali. Wspólna droga sprawiła, że spędzili ze sobą trochę czasu – kilka tygodni, w innym przypadku tylko kilka godzin. Podobne doświadczenia sprawiły jednak, że długo będą pamiętało o sobie nawzajem. Niełatwo zapomina się tego, kogo spotkało się w trudnościach i kogo przykład, dobre słowo czy uśmiech sprawiły, że te trudności udało się pokonać.



w szwajcarskim zegarku, a droga szczególnie lubi płać ludziom figle. Patrick dostał swędzącej wysypki na nogach i nie mógł znaleźć lekarstwa, które by mu pomogło. Na szczęście spotkał Polaków, którzy wychowani przez pielgrzymki do Częstochowy szybko zorientowali się, że tajemnicza choroba Szwajcara to po prostu zwykła asfaltówka i żeby się jej pozbyć, trzeba wziąć wapno. Poratowali Patricka, a kilka dni później on mógł się odwdziżyć, pomagając znajomym w znalezieniu schroniska, do którego niełatwo było trafić. Szwajcar – poliglota, jak się okazało - znał język hiszpański i dlatego było mu łatwiej.

Krew, pot i łzy

Nieobecność cierpienia lub jego brak, ale sposób, w jaki człowiek je pokonuje, świadczy o jego sile. Tak przynajmniej mogli pomyśleć ci, którzy spotkali Zosię. Ta kobieta miała tyle pęcherzy na stopach, że trudno było powiedzieć, gdzie kończył się jeden, a zaczynał drugi. Czasem płakała z bólu, ale mimo to szła dalej. Bez skarg i narzekań. Dopingowała jeszcze innych pielgrzymów i dodawała im sił, dzieląc się przemyśleniami, które jej samej pomagały pokonywać życiowe trudności.

